

# PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 528 Kraków, 22 października 2020

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Habilitacja może zostać, ale inna

Zadziwia mnie przywiązanie do stopnia doktora habilitowanego w naszym kraju. Dlaczego stopień ten nie powinien istnieć, przynajmniej w obecnej postaci, pisałem już trzy lata temu w „PAUzie Akademickiej” (Nr 400). Mówiąc w dużym skrócie, habilitacja spowalnia uzyskiwanie samodzielności naukowej, utrudnia młodym badaczom tworzenie zespołów, jest przeszkodą zarówno w mobilności między jednostkami naukowymi, jak i między nauką i gospodarką. Zupełnie niepotrzebnie angażuje siły i środki wielu osób oraz instytucji. Już dawno stopień doktora habilitowanego ma niewielki związek z jakością badań uprawianych przez legitymujących się nim naukowców, dając jednocześnie niektórym z jego posiadaczy złudne poczucie wielkości. Teraz odnoś się do artykułu profesora Andrzeja Białasa na ten temat („PAUza Akademicka” Nr 516), polemizującego z tezami Rady Młodych Naukowców (RMN) i przedstawiającego rozwiązanie, mało co prawda oryginalne, ale dające szansę na pogodzenie obu stron sporu.

Profesor Białas twierdzi, że habilitacja jest niezbędna jako „coś w rodzaju egzaminu mistrzowskiego”. Całkowicie się z tym nie zgadzam. Takim egzaminem powinien być rzetelny konkurs na stanowisko, na które dana jednostka naukowa zatrudnia osobę ze stopniem doktora. Jeżeli jest to stanowisko profesorskie, to elementem oceny w konkursie powinny być zdolności kandydata bądź kandydatki do samodzielnej opieki nad doktorantami. Wiara, że takiej oceny dokona się lepiej, korzystając ze scentralizowanej procedury, nadzorowanej przez ciało zbierające się w stolicy, jest, moim zdaniem, nieuzasadniona. Co prawda autor tekstu nawołuje do jej skorygowania, tak aby zaostrzyć wymagania, ale w skuteczność tego podejścia nie wierzę – przeżyłem już kilka reform procedury habilitacyjnej, zawsze pod tym hasłem, ale pozytywnych skutków nie widać. Można co prawda argumentować, że centralna kontrola procesu habilitacyjnego zapewnia unifikację wymagań, ale po pierwsze i tak to w praktyce nie działa, a po drugie należy się pogodzić z tym, że jakość jednostek, w których uprawia się naukę, jest bardzo zróżnicowana. Wygranie uczciwego konkursu i praca w bardzo dobrej jednostce naukowej jest swego rodzaju nobilitacją, nawet jeżeli nie wiąże się to z żadnym ozdobnym dokumentem.

„Wertykalność systemu awansowego”, którą krytykują przedstawiciele RMN, nie jest problemem wśród prawdziwych uczonych, dla których i tak zawsze liczyły się i liczą autentyczne osiągnięcia ich koleżanek i kolegów, ale, bądźmy szczerzy, w niektórych jednostkach przybiera nieznosne formy i często przekłada się na większe i mniejsze przywileje, związane na przykład z przydzielaniem zajęć dydaktycznych czy prawami dostępu do różnych uczelnianych bądź instytutowych zasobów. Utrudnia także niekiedy otwarte krytykowanie osób stojących wyżej w formalnej hierarchii z obawy o ich potencjalny negatywny wpływ w przyszłych procedurach awansowych. Warto tu także dodać, że posiadanie habilitacji w niektórych zawodach umożliwia szybszą ścieżkę awansową – tak jest na przykład w przypadku

nominalni sędziowskich, a w służbach mundurowych miewa bezpośrednie przełożenie na wysokość zarobków.

Profesor Białas słusznie zauważa, że w innych krajach także należy udowodnić swoją przydatność do samodzielnej pracy naukowej w danej jednostce, w postaci choćby istnienia mechanizmu tenure track (próbnej profesury). Ale różnica między wspomnianym mechanizmem a naszą habilitacją jest zasadnicza. Ten pierwszy ma charakter lokalny, reguły ustala sam uniwersytet, a pozycja tenure track nie może być po prostu przeniesiona do innej uczelni. Nie jest tu także potrzebna jakakolwiek centralna komisja czy rada doskonałości.

I taka jest też moja propozycja – jeżeli w którejś ze szkół wyższych istnieje przemożna chęć utrzymania habilitacji, niech uczelnia sobie taki stopień nadaje, według własnych reguł. Tak to zresztą działało w Polsce przed wojną. Oczywiście habilitacja przyznana w wyższej szkole gotowania na gazie nie będzie miała żadnego praktycznego znaczenia poza jej murami, a habilitacja Uniwersytetu Jagiellońskiego może stanowić argument za przyjęciem kogoś do pracy w tej pierwszej.

Dyskusja na temat habilitacji wydaje mi się zresztą już nieco przebrzmiała – Ustawa 2.0, jakkolwiek formalnie ten stopień utrzymała na skutek presji znacznej części środowiska akademickiego, to w praktyce wybiła mu zęby – niewiele już od niej zależy. I jak trafnie zauważa profesor Białas: „kto zabronił doktorowi z DUŻYM DOROBKIEM się habilitować?”. Tylko po co zawracać tym głowę sobie i tylu innym ludziom?

Konkursy na stanowiska naukowe bywają krytykowane za ich częstą nierzetelność i fasadowość. Ale na szczęście przybywa w Polsce jednostek, gdzie te patologie potrafią zwalczyć, a przynajmniej ograniczyć. Instytucje, które będą zatrudniały przeciętniaków, powinny być skazane na marginalizację. I tak należy ustawić mechanizmy finansowania, by premiować rzeczywiście najlepszych – co zresztą nie jest łatwe. Jednym z elementów uzdrowienia polityki kadrowej jednostek naukowych musi być ograniczenie „chowy wsobnego” przez doprowadzenie do tego, że ubieganie się o stanowisko na uczelni, w której zrobiło się doktorat, powinno być raczej wyjątkiem niż regułą i to tylko wtedy, gdy nabrało się kilkuletnich doświadczeń w zupełnie innym miejscu.

I uwaga na koniec. Problemu habilitacji nie można oderwać od sprawy tytułu profesorskiego. Jestem za jego likwidacją z podobnych powodów, jak w przypadku stopnia doktora habilitowanego. Można jedynie pomyśleć o zachowaniu tytułarnej profesury, nadawanej przez prezydenta RP, jako czegoś w rodzaju tytułu szlacheckiego, który na przykład brytyjska królowa nadaje m.in. wybitnym uczonym. Ale istnienie i faktyczne znaczenie takiego tytułu honorowego wymagałoby od nadającego go prezydenta wielkiej klasy, umiejętności doboru doradców taką klasę posiadających, a także pozbycia się małostkowości ograniczającej dostęp do tytułu osobom mającym inne niż prezydent sympatie polityczne bądź osobom, których prezydent po prostu nie lubi.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Prezes Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków